SUMIENIE A AUTORYTET

Ks. Jerzy BAJDA

ODNALEŹĆ SIEBIE W DARZE

Osoba ludzka czerpie swoją tożsamość i swoje imię, będąc wezwana do uczestnictwa w darze i posłannictwie Chrystusa. [...] Posłannictwo to dar Boga, na który odpowiada się miłością do końca: przez dar siebie samego.

WSTĘP

1. Zdanie, które stwierdza, że człowiek (jako osoba) może osiągnąć swoją pełnię jedynie poprzez bezinteresowny dar z siebie (KDK, 24: plene seipsum invenire non posse nisi per sincerum suipsius donum), zostało wypowiedziane w kontekście pastoralnej doktryny Soboru Watykańskiego II. Doktryna ta zawiera z jednej strony przekaz na temat powołania człowieka, z drugiej zaś strony uwzględnia dzisiejszy kształt pytania o człowieka. Pytanie to pojawia się na tle dzisiejszej kultury, pomijającej zwykle specyficzny dla człowieka wymiar osobowego istnienia.

Tej perspektywy pastoralnej nie sposób oderwać od soteriologicznego aspektu, w jakim – w nauczaniu kościelnym – jest widziany człowiek. Człowiek jest przedmiotem Objawienia, które ogłasza zbawienie i proklamuje powołanie całego stworzenia do jedności zbawczej w Chrystusie. Czyni to odwołując się do osobowej wolności i tym samym – osobowej zdolności miłowania w odpowiedzi na zaofiarowaną przez Boga Miłość. W wypowiedzi Soboru nie chodzi więc w gruncie rzeczy o problemy czysto teoretyczne, na przykład metafizyczne lub praktyczno-psychologiczne; chodzi o to, co wiąże człowieka z Bogiem. Okazuje się wszakże, że i w tej perspektywie pytania dotyczące natury ludzkiej nie mogły zostać pominięte.

2. Jest oczywiste, że człowiek, odkrywając w sobie pytanie o przyczynę wszystkich rzeczy, będzie zmuszony postawić sobie pytanie o przyczynę siebie samego. Idąc tą drogą dojdzie jednak do punktu, w którym zrozumie (lub powinien zrozumieć), że żadna przyczyna spośród tych, które zna, nie wyjaśnia mu istnienia osoby. Będzie więc szukał racji, dla której pytanie o źródło i sens istnienia osoby musi mieć zupełnie inny charakter niż ten, jaki właściwy jest normalnej drodze wyjaśniania świata rzeczy.

Odwieczne doświadczenie ludzkości podpowiada uparcie, że punkt, ku któremu orientuje się osoba w poszukiwaniu swojej pełni, musi znajdować się gdzieś poza lub ponad światem. Rozum pozostawiony samemu sobie nie

jest w stanie rozstrzygnąć, czy człowiek w takim razie powinien siebie rozumieć jako „byt-bez-przyczyny" (byt który nie jest skutkiem działania określonych przyczyn), czy też jako byt, będący przyczyną samego siebie. Ale jak osoba może być kimś na podobieństwo Absolutu, nie będąc zarazem pełnią siebie samej? Paradoks pozostaje niepokonany.

3. Dopiero Wcielenie, a więc Chrystus, pokonuje tę trudność, jednocząc w sobie to, co z ziemi (humanum), i to, co z nieba (divinum). Odtąd jedyna pełnia osobowa istnieje jedynie w Chrystusie i przez Chrystusa. Pytanie, wyłaniające się z pastoralnego i soteriologicznego widzenia człowieka, jest ostatecznie pytaniem o Chrystusa – Boga Człowieka. Jest pytaniem o tajemniczą więź, jaka istnieje między Osobą Wcielonego Słowa, a każdą stworzoną osobą ludzką. Wcielenie dostarcza odpowiedzi, lecz nie rozwiewa tajemnicy: tajemnica rośnie w miarę pomnażania się światła; zarazem rozjaśnia się w miarę, jak odsłania się coraz większa głębia.

1. KORELAT NEGATYWNY ODNALEZIENIA SIEBIE SYTUACJA „A QUO"

a) Człowiek zagadką na płaszczyźnie poznania

Jest faktem równocześnie bezspornym i zastanawiającym, że postęp wiedzy dokonujący się w ramach naszej cywilizacji nie prowadzi automatycznie do lepszego poznania (samopoznania) człowieka. Główny wysiłek poznawczy kieruje się ku zgłębieniu kosmosu i praw rozwoju materii, jednak osoba ludzka w całej przestrzeni wszechświata nie znajduje żadnej treści, z którą mogłaby się utożsamić i zyskać bytowe oparcie dla swego „ja". Osoba nie jest w stanie także określić siebie przez zupełną „inność" w stosunku do elementów świata, nie tracąc przez to poczucia swojej realności. Drogi myślenia proponowane już to przez skrajny idealizm, już to przez skrajny materializm nie doprowadziły do rozwiązania zagadki człowieka. Skoro człowiek jest zagadką, to znaczy, że nie może sam siebie zrozumieć. „Również bezsensowne byłoby szermowanie myślą, że właśnie zagadkowość jest rozwiązaniem zagadki, inaczej mówiąc: nieograniczona wolność robienia z siebie wszystkiego, le diable et le bon Dieu, diabła i Boga, jest sama w sobie wystarczającą odpowiedzią"[1].

Ciemność, jaka roztacza się wokół pytania o człowieka, pochodzi głównie i przede wszystkim z grzechu. Grzech jest odejściem od Boga całej istoty ludzkiej. Grzech jest źródłem tego wewnętrznego procesu w człowieku, polegającego na odchodzeniu od wszystkiego, co jest znakiem, obrazem czy świadectwem Boga – w samym człowieku. Również wiedza, którą człowiek zdobywa, może pełnić rolę muru odgradzającego od prawdy. Potwierdzają to ba-

[1] H. Urs von Balthasar, *W pełni wiary. Wybór tekstów*, Kraków 1991, s. 81.

dania socjologiczne, które notują znamienny fakt zanikania zmysłu religijnego u ludzi o „wyższym wykształceniu". Współczesny model wykształcenia wyraźnie rozmija się z kierunkiem rozwoju osoby. Istnieje uzasadniony pogląd, że niechęć do metafizyki, obserwowana w ostatnich stuleciach, pochodzi z lęku, by nie znaleźć się w bezpośredniej bliskości tego, co nadprzyrodzone[2]. Odejście od Boga jest czymś pierwotnym, niezdolność do prawdy jest czymś wtórnym. Konsekwencje tego idą daleko. Odejście bowiem od Boga pociąga za sobą odejście od tego, co Boże w człowieku: od prawdy obrazu Bożego, a więc od tego, co stanowi fundament osoby i określa szczytowy kierunek jej rozwoju. Odejście od Boga jest więc odejściem od siebie samego, ponieważ jest odejściem od istotnej i ostatecznej prawdy o sobie. Niezaspokojony głód prawdy, w połączeniu ze ślepotą duchową, popycha człowieka do przyjmowania wszystkiego, co przedstawi się jego wyobraźni jako treść „pełniąca funkcję prawdy" w procesie konstruowania psychologicznego poczucia „sensu". Zagubienie człowieka staje się coraz bardziej tragiczne.

b) Człowiek – pułapka. Ucieczka od wolności

Drugim aspektem grzechu jest „zwrot ku stworzeniu". Człowiek odwrócony od Boga lgnie do dobra stworzonego, tak jakby to było dobro ostateczne. Taka bowiem jest struktura woli człowieka. (Nie miejsce, aby to tutaj szczegółowo wyjaśniać). Wybierając jednak absolutnie dobro pozorne lub częściowe, osoba ludzka czyni się niewolnikiem pseudoabsolutu. Jest uwięziona w jakimś dobru ograniczonym lub w samym procesie potwierdzania własnej wolności przez fakt podejmowania serii nie obowiązujących wyborów. Człowiek uciekając przed Bogiem szuka ostatecznie schronienia w sobie. Jest to jednak pułapka, ponieważ gubiąc Prawdę, człowiek gubi także siebie. Co więcej, uciekając przed prawdą, ucieka przed sobą. Poznanie prawdy o grzechu i wyznanie grzechu byłoby pierwszym aktem powrotu do siebie, do pojednania z sobą. Człowiek jednak pochłonięty ucieczką tworzy sobie filozofię wyjaśniającą istnienie winy poprzez redukcję mitologiczną (gnoza) lub ontologiczną (determinizm bio-psycho-socjologiczny), czy wreszcie logiczno-hermeneutyczną, odbierającą pojęciu winy jakiekolwiek odniesienie do rzeczywistości (traktując ją jako twór wyobraźni). Tym samym zostaje zepchnięta do sfery nieistnienia sama wolność osobowa, z której pochodzi grzech jako czyn. Zabieg depersonalizacji winy rzuca cień na proces samopoznania osoby, fałszuje prawdę osoby ludzkiej. Co więcej, wraz z wymazaniem wolności osobowej stało się zbędne pojęcie osoby. Można ją odtąd traktować jako pole oddziaływań różnych sił biokosmicznych i jako obiekt dowolnej manipulacji. Sprzyja temu rzekome rozszyfrowanie mechanizmów

[2] A. Frossard, *Bóg i ludzkie pytania*, Kielce 1991, s. 73 n.

biopsychicznych. Zatem na tej samej zasadzie, na której dowiedziono nieistnienia grzechu, można dowieść nieistnienia osoby. Wszystko bowiem wyjaśnia się poprzez przyczyny pozaosobowe.

Osoba, która nie istnieje w sobie, istnieje jedynie jako funkcja czegoś innego. Nie możemy czuć się zaskoczeni tym, że w naszych czasach powstają filozofie i programy polityczne traktujące osobę jedynie jako funkcję społeczeństwa, a społeczeństwo jako jedynie funkcję władzy, czyli państwa, a życie ludzkie jako anonimowy surowiec dla naukowej technologii. Nasza cywilizacja dostarcza coraz liczniejszych przykładów depersonalizacji życia, zwłaszcza w zakresie wzajemnych relacji mężczyzny i kobiety oraz relacji do poczętego potomstwa. Świat jest sceną wielorakiej przemocy i gry sił zmierzających do unicestwienia ludzkości[3].

Błąd prowadzący do tych tragicznych konsekwencji zaczyna się tu, gdzie pod wpływem logiki grzechu człowiek przestaje rozumieć wolność jako wezwanie do miłości i zaczyna pojmować wolność jako środek i źródło siły, pozwalającej panować i posiadać. Sterowany lękiem odruch samoobrony przybrał postać agresji przeciw wszystkiemu oraz totalnego zamknięcia się w sobie. Jest to skazanie się na samotność i pustkę, stanowiące przedsmak piekła.

c) Definitywna samotność – zatopienie osoby w świecie

Człowiek szuka prawdy i pragnie miłości. Jednak ten podstawowy ruch natury ludzkiej nie trafia do swego celu w wyniku ucieczki wywołanej stanem grzechu. Człowiek – Adam i Kain, całe pokolenia synów Adama – ucieka przed Bogiem, aby znaleźć schronienie w jakiejś wybranej przez siebie przestrzeni świata: Adam ukrył się „przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu" (Rdz 3, 8); Kain jest „tułaczem i zbiegiem na ziemi" (Rdz 4, 12). W rozwiązaniu wybranym przez Adama świat przedstawia pewną sumę wartości zdolnych zasłonić czy zastąpić Boga; opozycja między światem a Bogiem narzuca się jako nieunikniona. Sytuacja Kaina jest radykalną ucieczką przed tym wszystkim, co może przypominać Boga – oraz wylaną krew brata, wsiąkłą w glebę ziemi (por. Rdz 4, 11). Człowiek opanowany przez zbrodnię ucieka od wszelkiego bytu, od wszelkiego ładu stworzenia świadczącego o przerażającej Obecności. Adam będzie przeżywał pokusę przesadnej afirmacji świata aż do przypisywania mu atrybutów właściwych Bóstwu. Dla Kaina świat stanie się przedmiotem skrajnej negacji: świat nie będzie celem dążeń człowieka, stanie się przestrzenią totalnej ucieczki od własnego człowieczeństwa.

W ostatecznym rachunku obie postawy poddają człowieka światu. Jeśli dla Adama świat jest nadal miejscem nadziei – czego brakuje w postawie Kaina, to jednak rezultat jest identyczny. Jeden i drugi ruch duszy ludzkiej polega na uaktywnieniu tych energii, które – działając w człowieku – stanowią na-

[3] *Si a la vida. Compendio de bioetica*, Caracas 1989, s. 48 n; 60 n.

dal elementy świata, nad którymi człowiek stracił panowanie. To one teraz panują nad człowiekiem; on sam jest im poddany jako niewolnik. Poprzez te żywioły świat panuje w człowieku i nad człowiekiem, uruchamiając w nim mechanizmy pożądliwości lub lęku. Ucieczka od Boga nie pozostawia innej możliwości jak zatopienie się w strukturach świata. Jest to jednak zdrada własnego „ja" na rzecz anonimowej zbiorowości, zdrada wolności samostanowienia na rzecz splotu ślepych determinizmów lub oświeconej tyranii. Jest to zgoda na definitywne zaliczenie człowieka do rzędu elementów świata, zaangażowanych w ogólny proces przetwarzania materii. Postęp nauki i techniki będzie stwarzał złudzenie twórczości i panowania, jednakże obiektem tego panowania stanie się sam człowiek. Nauki zajmujące się człowiekiem nie są już w stanie odróżnić człowieka od innych materialnych wytworów zalegających powierzchnię globu[4].

Tak więc człowiek bez Boga ginie, zarówno gdy chce zanurzyć się w świecie, jak i gdy chce odeń uciec; zarówno kiedy chce się ze światem utożsamić, jak i gdy chce być odeń całkowicie „inny". W mitologicznym wydaniu owe tendencje przyjmują postać ubóstwienia świata lub samoubóstwienia człowieka; jednak te maski nie są w stanie ukryć faktu wewnętrznego rozbicia człowieka i utraty poczucia własnej tożsamości. Okazuje się, że grzech nie jest czymś, co dzieje się na „powierzchni" bytu; przeciwnie – uderza w samo jądro człowieczeństwa, rozkłada osobę od wewnątrz.

2. ODNALEŹĆ SIEBIE – KORELAT POZYTYWNY (TERMINUS AD QUEM)

A. W ŚWIETLE FILOZOFII CZŁOWIEKA

a) Transcendencja osoby przez prawdę

Ocalenie tożsamości osoby ludzkiej zależy od jej spotkania z prawdą. Prawda jest czymś, co się przyjmuje wiarą i co się miłuje: wtedy możliwe jest uczestnictwo w prawdzie. Tym się różni prawda od wiedzy: wiedzę można posiadać, można się nią posługiwać, można nad nią panować. Ale – paradoksalnie – wiedza nie stanowi wewnętrznej doskonałości człowieka jako osoby. Jedynie prawda może być czymś wewnętrznym dla osoby, jeśli się ją przyjmuje jako dar przychodzący z góry, niezależnie od nas. Prawda po prostu j e s t i jako taka jest odblaskiem Najwyższej Istoty, jest Jej światłem odbitym na obliczu osoby. Prawda istnieje mocą tego, „Który jest". Spotkanie z prawdą stawia osobę ludzką w obliczu świadectwa, które każe przyjąć transcendentną tajemnicę ukrytą za zasłoną świata lub człowieka. Spotkanie z prawdą zawsze ma coś z tego olśnienia, jakie stało się udziałem Szawła na drodze do

[4] A. R. Peacocke, *Teologia i nauki przyrodnicze*, Kraków 1991, s. 134.

Damaszku. Wiedza, jaką Szaweł posiadał, nie mogła tu posłużyć za przesłankę; była nawet przeszkodą. Musiało objawić się światło padające z góry, musiało nastąpić otwarcie oczu, jako znak otwarcia serca, wewnętrznego otwarcia się osoby na Prawdę, która mówi: „Jam jest Chrystus" (Dz 9, 5). Obecnie Prawda pozwoli Pawłowi widzieć Chrystusa w każdym człowieku, a człowieka – w Chrystusie: „In Christo Jesu".

Zdolność przyjmowania prawdy jest integralnym składnikiem postawy religijności. Człowiek nie może być w pełni sobą, jeśli wewnętrznie nie poddaje się prawdzie, w której został stworzony, a która go nieskończenie przerasta. Prawda człowieka nieskończenie przerasta człowieka jako istotę znaną tylko empirycznie. Dlatego B. Pascal miał prawo powiedzieć, że „człowiek nieskończenie przerasta człowieka"[5]. Przerasta tym, co w głębi jego bytu mówi o Bogu. To Słowo Prawdy, którym Bóg przemawia do człowieka w samej głębi jego człowieczeństwa, jest tym, co konstytuuje człowieka, co czyni go osobą, co pozwala mu być (istnieć) jako niepowtarzalne „ja". W tym kontekście można zrozumieć, dlaczego A. Frossard odważył się powiedzieć, że „osoba to w nas ktoś, kto prowadzi dialog z Bogiem"[6]. Istotnie, jedynie w kontekście religijnej relacji z Bogiem można pojąć, że człowiek jest osobą.

b) Transcendencja osoby przez miłość

Osoba odnajduje siebie jedynie w bezinteresownym stosunku do rzeczywistości. Podstawą takiego stosunku jest prawda, jednak jego pełnia znajduje się w miłości zawierającej równocześnie wymiar religijny i etyczny.

Chrześcijaństwo objawiło prawdę o miłości niedostępną nawet wielkim filozofom. W świetle tajemnic chrześcijańskich można w jakimś stopniu zrozumieć, w jaki sposób Nieskończone Wezwanie objawia się w samej tożsamości osoby ludzkiej poprzez całą prawdę bytu, wymagając odpowiedzi całej osoby, wyrażającej się religijnym oddaniem się Bogu i czynem o autentycznej strukturze etycznej. Dobro, które osoba miłuje i któremu się oddaje, jest Dobrem Nieskończonym: tym Dobrem może być tylko Bóg. Równocześnie przez to oddanie osoba nie wpada w alienację, nie przestaje być sobą. To Dobro, które miłuje, jest w niej obecne, wprawdzie w sposób pełen tajemnicy, ale całkowicie realnie: jest obecne jako źródło jej bytu i jej prawdy, jej tożsamości. Jest to Stwórca, który swoim Słowem Miłości całą osobę darowuje jej samej. On jest dla osoby kimś bardziej wewnętrznym, niż ona sama dla siebie, nie pochłaniając jej, lecz właśnie stwarzając.

Tego Dobra osoba ludzka pragnie prawdziwie dla siebie, kiedy pragnie siebie dla Boga, czyli kiedy przyjmuje siebie z rąk Boga w akcie dziękczynienia i chwały[7]. W ten sposób osoba pragnie Boga bezinteresownie: pragnie Go

---

[5] B. Pascal, *Myśli*, Warszawa 1972, s. 149.

[6] Frossard, dz. cyt., s. 141.

[7] T. Styczeń SDS, *Żyć to dziękować*, „Ethos" 2(1989) nr 5, s. 38-56.

dla Niego samego. A takie właśnie pragnienie Boga dla Niego samego jest tym dobrem, które pozwala osobie urzeczywistnić się doskonale i ostatecznie. Jest to relacja jedyna w swoim rodzaju, w ramach której osoba może być w pełni zwrócona ku Bogu i właśnie dlatego w pełni być sobą, istnieć nie na podobieństwo rzeczy tego świata, lecz na podobieństwo Boga.

c) Transcendencja natury a łaska

Wewnętrzne dążenie do miłości, zaszczepione w naturze osoby ludzkiej, nie znajduje swojego oparcia w całym świecie widzialnym i dlatego musi być widziane jako dane przez Boga skierowanie samej natury ludzkiej ku Bogu. Hans Urs von Balthasar za Henrym de Lubac twierdzi, że „człowiek [...] został [...] już z góry, od początku, a nie dopiero dzięki późniejszemu podniesieniu do stanu łaski, razem ze swoim światem pomyślany jako wykraczający ponad świat, ku Bogu [...] Człowiek buduje więc nie tylko siebie samego, indywidualnie, ale również świat swojej społeczności, ostatecznie ponad świat, ku Bogu"[8]. Zgadza się to z Augustynowym „fecisti nos ad Te, Deus". Tak jest skonstruowana osoba, że jej środek ciężkości jest w Bogu, nie w świecie.

Równocześnie nie leży w mocy człowieka urzeczywistnienie tej więzi tak, aby odpowiadała w pełni, to jest w prawdzie, obu terminom relacji. Rola człowieka polega na posłusznym przyjęciu daru. Zadaniem człowieka jest zawierzyć siebie Bogu, pozwalając, by Bóg mógł dopełnić swego dzieła miłości. Zadaniem człowieka jest – jak to wyraził szwajcarski teolog – „być otwartym, aby zostać ukształtowanym i napełnionym, zrobić miejsce, aby stać się mieszkaniem, być łonem, aby stać się płodnym w swoim własnym ludzkim postępowaniu i działaniu w świecie[9]. W wielkim skrócie ujmuje to w jednym zdaniu: „całe istnienie staje się nasłuchiwaniem"[10]. Nie inaczej jak przez posłuszeństwo człowiek staje się współautorem tego dobra, które zaczyna w nim istnieć jako dar Boga. To posłuszeństwo jest autentycznie ludzkim słowem miłości.

Należy w tym miejscu podkreślić, że to, co w człowieku jest pragnieniem, zapowiedzią i nadzieją nieskończoności, nie może być uważane za naturalny „zalążek", z którego samodzielnie rozwinie się nadprzyrodzone bogactwo życia. Paradoksem natury ludzkiej jest także to, że im wyżej należy widzieć wewnętrzne dążenie bytu, tym większa musi się okazać jego niezdolność do zrealizowania siebie. Jest to zresztą reguła: im doskonalsza natura stworzona, tym bardziej zależna od Najwyższej Istoty w realizacji własnej pełni. Człowiek sam nigdy nie skonstruuje budowli, która sięgnie nieba. Według Teilharda de Chardin, wszystko, co człowiek ma do zrobienia, to wznieść stos ofiarny, w oczekiwaniu na ogień spadający z góry.

[8] Urs von Balthasar, dz. cyt., s. 351.
[9] Tamże, s. 292.
[10] Tamże, s. 247.

B. SPOJRZENIE W KONTEKŚCIE TAJEMNICY CHRYSTUSA

a) Odsłonięcie prawdy stworzenia

W Chrystusie uzyskuje swoje pełne światło tajemnica stworzenia. Wcielenie jest właśnie szczytem i dopełnieniem tajemnicy stworzenia przez to, że jest także jej istotnym przewyższeniem. Jest nowym i ostatecznym wylaniem Miłości Przedwiecznej na człowieka. Słowo Boże, przez które wszystko się stało (por. J 1, 3), przychodzi jako Słowo Wcielone „do swojej własności" (J 1, 11), bierze w posiadanie całe stworzenie. To ze względu na Chrystusa zostało na początku powiedziane słowo „stań się", aby akt istnienia był zarazem aktem słuchania: aktem posłuszeństwa Miłości. To ze względu na Słowo Wcielone nastąpiło otwarcie się Boga–Trójcy w postanowieniu: „Uczyńmy człowieka [...] podobnego Nam" (Rdz 1, 26). Odtąd (od Wcielenia) człowiek istnieje nie tylko w świecie, lecz w Bogu: wewnątrz Daru Ojca i Syna.

Teraz wiadomo, dlaczego istnienia osoby ludzkiej nie można wytłumaczyć wyłącznie za pomocą myślenia przyczynowego. Osoba istnieje w pewien sposób „bez przyczyny", „bez powodu"; istnieje bezinteresownie. W niej samej jest powód i racja, dla której istnieje. Owszem, w niej ukrył Bóg rację całego stworzenia, to jest swoją Miłość, przez którą i dla której wszystko j e s t. Osoba jest jedyną rzeczywistością, której Bóg zapragnął dla niej samej (por. KDK, 24), ze względu na nią samą. Jak to jest możliwe? Chyba tak, że Bóg przeniósł do jej wnętrza coś z Siebie, coś, co wyraża (stwarza) wewnętrzne przeznaczenie osoby do jedności z Jego Jednorodzonym Synem. Bóg jest Sobą właśnie, kiedy się rozdaje, nawet kiedy się zatraca dla swego stworzenia. Dlatego właśnie przenosi do wnętrza osoby tak wielkie bogactwo, którego nie możemy pojąć.

b) Tajemnica osoby

Bóg, stwarzając człowieka jako osobę, ukrył w niej wewnętrzne podobieństwo do swojego Syna. Dlatego osoba nie jest jedynie egzemplarzem, numerem w serii. Jest kimś jedynym i niepowtarzalnym. Jest kimś, kogo Bóg woła po imieniu, do kogo mówi „Ty". To imię jest jedyne, wieczne i niepowtarzalne, wpisane w imię Umiłowanego Syna. W tym Imieniu osoba została powołana do istnienia, do bycia sobą. Nie została po prostu postawiona w szeregu istniejących bytów, lecz wyróżniona, wyniesiona ponad świat i zwrócona ku Trynitarnej Komunii Osób.

Dlatego przeznaczeniem osoby, jako stworzonej i powołanej mocą Miłości, jest istnienie na sposób daru. Osoba ludzka jest wcielonym objawieniem Przedwiecznej Miłości i dlatego – całą swoją istotą – jest proroctwem, pragnieniem i nadzieją Wcielonego Słowa – Jednorodzonego Syna, w którym nastąpi wypełnienie Miłości – i wypełnienie osoby. Tak więc dopiero Przedwieczne Zrodzenie rzuca światło na tajemnicę osoby: to jest „światłość [...], któ-

ra oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi" (J 1, 9). A skoro osoba jest darem, jest również znakiem tego wszystkiego, co Bóg w niej, dla niej i przez nią czyni.

Tak więc trzeba powiedzieć, że ludzkie „ja", które stanowi tajemnicze centrum osoby i w którym człowiek otrzymuje siebie samego w doświadczeniu samoświadomości, nie jest jedynie kategorią psychologiczną ani „magiczną" formułą filozofów: jest ono znakiem daru Boga i początkiem dialogu z Nim. Słowo Boga jest źródłem ludzkiego „ja", ponieważ każdej osobie mówi Bóg: „dzisiaj zrodziłem Ciebie" (Ps 2, 7). H. Urs von Balthasar twierdzi, że „ludzkie ja nie może uświadomić sobie siebie samego, dopóki boskie Ja nie nazwie go Ty"[11]. Tak więc człowiek otrzymuje i odnajduje w sposób podstawowy siebie w tym Słowie, mocą którego Bóg obdarowuje go nim samym.

W tym miejscu jakby w nowym świetle odczytujemy słowa Frossarda: „Osoba to w nas ktoś, kto prowadzi dialog z Bogiem". Zgadza się to z ujęciem podanym przez Ursa von Balthasara, według którego osoba istnieje w dialogu, który jest mistycznym przedłużeniem Trynitarnego dialogu Ojca i Syna. W tym świetle osoba nie może być pojmowana jako rzeczywistość czysto „naturalna", jako jednostka gatunku „homo sapiens". Człowiek jest osobą „dzięki wezwaniu pochodzącemu spoza własnego „ja"[12]. Konsekwentnie osoba odnajduje siebie tym samym aktem, którym odnajduje „Boga w sobie jako swój początek w Miłości".

Bóg raz na zawsze postanowił przeznaczyć osobę do zbawienia aktem swej suwerennej wolności. Postanowił darować się osobie przez Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym. Osoba ludzka nie jest więc tylko „transcendencją natury", lecz z wolnej decyzji Boga jest „naczyniem Łaski", w tym znaczeniu, że w naturę osoby „jest wpisana obietnica ostatecznego spotkania z Miłością"[13].

c) Spełnienie w Chrystusie

W Chrystusie następuje spełnienie powołania osoby poprzez jedyną i niepowtarzalą postać odpowiedzi, jaką Syn Boży składa Ojcu swojemu w swoim Wcieleniu i w swoim wydaniu się do końca na Krzyżu. Jest to jedyny w swoim rodzaju akt posłuszeństwa w Miłości, będący zarazem ostatecznym wypełnieniem stworzonej wolności – przez dar. To jedyne i uniwersalne posłannictwo i sposób jego spełnienia w Chrystusie stanowi jedyne i uniwersalne źródło, skąd osoba ludzka czerpie swoją tożsamość i swoje imię, będąc wezwana do uczestnictwa w darze i posłannictwie Chrystusa. H. Urs von Balthasar głosi: „Wszystko, co obok Jezusa zasługuje na prawo nazywania się osobą, może sobie rościć to prawo jedynie na podstawie swego stosunku do Niego i pocho-

[11] Tamże, s. 87.
[12] Tamże, s. 89.
[13] Tamże, s. 91-92.

dzenia od Niego. O tożsamości między „Ja" i posłannictwem, takiej, jaka istnieje w Jezusie, nie może być mowy w przypadku żadnej z osób; można jednak mówić o obdarowaniu ich podmiotów duchowych częścią lub aspektem Jego uniwersalnego posłannictwa"[14]. Jest tu istotny klucz do definicji osoby ludzkiej. Posłannictwo to dar Boga, na który odpowiada się miłością do końca: przez dar siebie samego. Nie można inaczej być w pełni osobą, jak w akcie istnienia dla Boga przez miłość. Zarazem nie można autentycznie wejść w tę relację do Boga, jak tylko w Chrystusie i przez Chrystusa. Takie jest powołanie osoby od początku. Przyjście Chrystusa rozstrzyga o sakramentalnym i soteriologicznym charakterze jego spełnienia.

Jezus Chrystus sobą objawia Boga, a „jednocześnie wydobywa na jaw całą prawdę człowieka [...] człowieka takiego, jakim widzi go Bóg, i człowieka takim, jakim jest i jaki (dzięki temu, że Chrystus zamiast niego umarł za jego grzechy) znów ma być"[15]. Jest to owoc spełnienia woli Ojca przez Chrystusa. To posłuszeństwo objawia zarazem Trynitarną miłość Ojca do Syna[16]. To objawienie jest właśnie darem dla nas: Jezus dopuszcza nas do swojej intersubiektywności. Mocą tajemnicy Chrystusa osoba ludzka została wezwana, aby „urzeczywistnić się nie gdzie indziej, jak w wewnątrztrynitarnym dialogu, w miejscu wymiany, w miejscu Ducha Świętego"[17].

Człowiek odnajduje siebie w Chrystusie mocą łaski Odkupienia. „Aby siebie odnaleźć, chrześcijanin nie jest skazany na siebie samego; został postawiony i odnaleziony przez Boga i dlatego nie może się zgubić ani w przeszłości, ani w przyszłości"[18]. W tym jednak tkwi istotne wymaganie: aby siebie odnaleźć, trzeba być gotowym zatracić siebie przez udział w Krzyżu Chrystusowym. W tym celu chrześcijanin otrzymuje specjalne wyposażenie duchowe. „To, co teologia nazywa cnotami boskimi, wiara, nadzieja i miłość (1 Kor 13, 13), są to sposoby oddania własnej wolności – wolności Boga: Jego prawdzie (wiara), Jego wierności obietnicy (nadzieja), Jego oddaniu się (miłość)"[19].

3. SPOJRZENIE SYNTETYCZNE. OSOBA LUDZKA A POWOŁANIE

a) Osoba a Łaska

W całym rozważaniu przecinają się ustawicznie dwa spojrzenia na osobę ludzką: (1) poszukiwanie jej tożsamości i (2) określenie jej sytuacji w kontekście tajemnicy Zbawienia. Zazębienie tych aspektów idzie tak daleko, że rodzi się pytanie, czy da się je w ogóle rozdzielić. Zwłaszcza pewne sformułowania Ursa von Balthasara sugerują, że integralnie pojęta tożsamość osoby

[14] Tamże, s. 196-197.
[15] Tamże, s. 197.
[16] Tamże, s. 206.
[17] Tamże, s. 207.
[18] Tamże, s. 354.
[19] Tamże, s. 454.

jest po prostu dziełem Łaski. Skądinąd wiemy – i cytowany teolog tego nie kwestionuje – że Łaska zakłada naturę, aby mogła wobec niej spełnić swoje dzieło: ocalenia, wywyższenia i udoskonalenia natury.

Wolno również postawić pytanie, czy to, co nazywamy osobą, nie jest w samym człowieczeństwie już od początku zamierzonym „przyczółkiem" Łaski – jakimś ukierunkowaniem, otwarciem, przygotowaniem do spotkania z Absolutną Osobą. Pojęcie osoby ludzkiej nie jest do końca zrozumiałe w hipotezie (nierealnej zresztą) tzw. natury czystej. Osoba jest jak miejsce przeznaczone na pieczęć, jaką Przedwieczna Miłość postanowiła wycisnąć na swoim stworzeniu. Równocześnie dzieło Łaski nie dokonuje się na zewnątrz osoby, lecz właśnie w niej – dokonuje przemiany sięgającej samej głębi bytu: „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20). Ta przemiana (co jest godne zauważenia) nie zmienia w niczym definicji osoby, lecz odpowiada właśnie jej najgłębszej prawdzie. Osoba ludzka jest w stanie nieustannego stwarzania.

Słowo Boże, które mieszka we wnętrzu osoby, jest stwórcze, a darowana świętość jest uczestnictwem w naturze Bożej (por. 2 P 1, 4). Dietrich von Hildebrand, rozważając relację między osobą a świętością płynącą z sakramentów Kościoła, twierdził, że dopiero człowiek święty jest w pełni osobą[20]. Nie chodzi tu wyłącznie o dzieło cnót moralnych, lecz o nadprzyrodzony, teologiczny wymiar świętości. Czy więc Łaska należy do „natury" osoby? Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie. Dokładne rozgraniczenie między tym, kim jest człowiek-osoba w sobie i przez siebie, a tym, kim czyni go osobowy dar Boga w Jezusie Chrystusie, jest być może dla naszego umysłu nieosiągalne. Może to Bóg tak te dwie rzeczywistości połączył, aby człowiek nie mógł ich rozdzielić? Wydaje się, jakby osoba bardziej należała do sfery Boga niż stworzonej natury. Jeśli nawet nie wolno nam pójść tak daleko, aby nazwać osobę „łaską dla natury", to jest ona tym, przez co natura istnieje w wewnętrznej relacji do Łaski: oczywiście nie na mocy samego człowieczeństwa, lecz na mocy absolutnej wolności i Miłości Boga. Zagłębiając się w problematykę osoby, nie sposób wyrwać się z objęć tajemnicy[21].

b) Jezus i Maryja – przykłady najwyższej pełni osobowej

W jaki sposób osoba napełnia się Bogiem, który jest jej Pełnią, ukazała historia zbawienia w jedynych i niepowtarzalnych wzorach: w Odkupicielu i

---

[20] D. von Hildebrand, *Liturgie und Persönlichkeit*, Salzburg 1934², s. 17, 23-24.

[21] Głębokie, teologiczne naświetlenie relacji: człowiek (jako osoba) a Chrystus – oraz sakramentalna interpretacja tej relacji – znajduje się u D. Capone, *Introduzione alla teologia morale* (w serii: „Corso di Teologia Morale"), Bologna 1972, s. 135 n.; również w pracy tegoż autora: *L'uomo è persona in Cristo. Introduzione antropologica alla teologia morale*, Ed. Dehoniane 1973, s. 26. Zob. także: J. Bajda, *Powołanie chrześcijańskie jako zasada teologii moralnej*, Warszawa 1984, s. 42 n.

Jego Matce. Przez Tych Dwoje – uwzględniając odmienność i komplementarność obu posłannictw – Bóg staje się darem dla człowieka i dla ludzkości (Kościoła). I także Ci Dwoje (przy uwzględnieniu wszystkich koniecznych rozróżnień) stają się w pełni darem, spełniając posłusznie i wiernie zbawczą wolę Ojca.

Oba posłannictwa – Jezusa i Maryi – są także w jedyny i niepowtarzalny sposób zwrócone ku sobie wzajemnie, tak jednak, że w Ich wzajemnym darze spełnia się Miłość ogarniająca cały świat. Jezus jest właśnie szczególnym darem Boga Ojca dla Maryi – i przez Nią – dla całej ludzkości. Od Matki Jezus czerpie swoje człowieczeństwo, poczęte mocą Ducha Świętego; Ona, Matka i Służebnica, a także Sponsa Verbi – jest w pełni oddana Chrystusowi i Jego dziełu Odkupienia. Co więcej, uczestniczy w Chrystusowym wyniszczeniu do końca. To, co Jezus otrzymał od Maryi, stało się darem Eucharystycznym „za życie świata". Maryja otrzymuje w Umiłowanym Uczniu wszystkie przybrane Dzieci Boże; staje się Matką tego Kościoła, który wypłynął z otwartego boku Zbawiciela. Zrodzony z ofiary Krzyża Kościół zostaje także powołany do bycia darem na sposób równocześnie Chrystusowy i Maryjny, to jest kapłański i macierzyński, a zawsze w duchu posłuszeństwa Ojcu. Tak buduje się Kościół: jest konsekrowany w Duchu Świętym na Ciało Chrystusa i jest rodzony nieustannie mocą Słowa, aż w każdym człowieku ukształtuje się Chrystus.

c) Kościół – światem osoby

Tak więc Kościół jest właściwym światem osoby ludzkiej, jej duchowym środowiskiem, miejscem jej powołania i spełnienia: w darze nowego narodzenia i rozwoju, w darze wzrostu i dojrzałości z Ducha Świętego, w jej odnalezieniu na drodze pokuty, domem, w którym otrzymuje Chleb z Nieba, dany przez Ojca. Kościół jest dla osoby miejscem prawdziwego spotkania – komunii z ludźmi jako współosobami. Kościół jest tym sposobem istnienia, w którym „jedno ciało" jest znakiem Boskiego, nieodwracalnego Przymierza Miłości oraz sakramentalnym uobecnieniem tejże Boskiej Miłości objawiającej się u progu ludzkiego bytowania w świecie. Kościół jest dla osoby Łaską, dzięki której osoba zwycięża grzech i śmierć, owszem, zwycięża świat mocą wiary, przenosząc serce mocą nadziei do Chrystusowego królestwa.

Nade wszystko Kościół jest dla każdej osoby sposobem uczestniczenia w Chrystusowym posłannictwie, a więc w Jego dziele, przez co dar Odkupienia zostaje rozdany i udostępniony ludom i wiekom poprzez posługę ludzkich dłoni i serc. To posłannictwo naznacza osobę ludzką szczególnym piętnem jedności z Chrystusem i z Jego ukrzyżowaną Miłością. Wszystkie dary i powołania w Kościele zmierzają do tego, aby cały Kościół stał się ofiarą i „wieczystym darem" dla Boga, jak wyraża to liturgia Eucharystii. W Kościele człowiek osiąga tę pełnię, której sam nigdy by nie osiągnął, pozostając – według C. K. Norwida – „kapłanem bezwiednym i niedojrzałym".